
...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...

Błogosławiony zamęt

Ci, co uczynili zamęt w całym świecie, przybyli i tutaj...

Dz 17: 6b.

Boże życie to nie stagnacja, nuda, skostniałość. Wbrew wielu wyobrażeniom, nawet tych, którzy mieliby się na tym znać. Widziałem kiedyś w jakiejś książce z historiami biblijnymi ilustrację, która miała przedstawiać wylanie Ducha Świętego w Jerozolimie. Nie można było nie wybuchnąć śmiechem na widok tego dostojnego grona świętych, ubranych w szaty klasztorne, z arcyważnymi wydłużonymi twarzami, z rękami złożonymi w przepisowy średniowieczny sposób do modlitwy, z oczami utkwionymi w sufit, siedzących w bezruchu jak jakieś mumie czy rzeźby z gipsu i w nabożnym skupieniu poddających się owemu tajemnemu misterium napełnienia Duchem Świętym.

Tego typu błąd powtarza się niezliczoną ilość razy w różnych sytuacjach i w najróżniejszych postaciach, zawsze kiedy cielesny zmysł próbuje narzucić innym swoje wyobrażenia o sposobie, w jaki Duch Święty powinien działać. Oczywiście posługując się tradycyjnym już biblijnym uzasadnieniem, że Bóg nie jest przecież Bogiem nieporządku, ale pokoju (1Ko 14:33). Święta to prawda, tylko że na równi z innymi rzeczami także Bożego porządku i Bożego pokoju musimy się uczyć z Jego Słowa pod natchnieniem Jego Ducha, a nie zakładając, że Bóg musi się kierować naszym rozumieniem porządku i pokoju. Gdyż okazuje się, że między naszym, a Bożym porządkiem bywa z reguły kolosalna, wręcz przepastna różnica. Najlepszym tego przykładem jest sytuacja, z której pochodzi nasz wstępny cytat. Całe miasto było wzburzone, jak zresztą na licznych miejscach, gdzie pojawiali się apostołowie (Dz 13:44,50; 14:2,4,5; 16:20; 17:5,6; 19:23–40; 21:27–31). Pierwotne chrześcijaństwo istotnie w krótkim czasie „uczyniło zamęt” w całym ówczesnym świecie, burząc istniejący wtedy ludzki porządek.

Panujący u nas do niedawna ustrój też miał swój porządek. Trudno było zarejestrować stowarzyszenie religijne, trudno było założyć zbór, zdobyć zezwolenie na budowę kaplicy, wydać książkę czy kasetę, zorganizować publiczną imprezę itp. itd., gdyż wszystko to zakłócało narzucony przez władze „porządek”. W krajach sąsiadujących z Polską

było jeszcze znacznie gorzej: Nie można było ustanowić kaznodzieją nikogo, kto nie miał państwowego „zaufania”, nie można było urządzać nabożeństwa poza kaplicą ani dodatkowego nabożeństwa w kaplicy, nie można było wygłosić nad grobem mowy pogrzebowej, nie można było nauczać dzieci ani młodzieży, nie można było urządzać spotkań domowych, obozów letnich, kolonii itd. itp.

Temat ten można byłoby kontynuować, ale wróćmy do współczesności. Dzięki łasce Bożej nastąpiły zmiany — pękła ta obręcz ograniczeń i nacisków i otworzyły się nowe, prawie nieograniczone możliwości. Początkowo nie umieliśmy z nich korzystać, ale stopniowo uczymy się tego i robimy w tej nauce postępy. Pojawiają się najróżniejsze inicjatywy, podejmowane są różne działania. Życie religijne przestało się ograniczać do zamkniętych kaplic i wylega na zewnątrz. Do domów prywatnych w postaci grup domowych, grup modlitewnych i różnych nieformalnych spotkań, do domów kultury, kin, hal sportowych i innych obiektów publicznych w postaci różnych imprez, konferencji czy zjazdów, pod namioty w postaci kampanii ewangelizacyjnych, do przyrody w postaci obozów, kursów, kolonii, a także na ulice i place miejskie w postaci akcji ulotkowych, koncertów, pantomim i ewangelizacji indywidualnej.

I to jeszcze wcale nie wszystko. Coraz to więcej mamy słowa drukowanego, zarówno czasopism, jak i broszur i książek. Coraz więcej słowa mówionego w postaci nagrań na kasetach, audycji radiowych i telewizyjnych. Coraz więcej słowa śpiewanego w postaci kaset muzycznych i płyt CD. Coraz więcej innego jeszcze słowa w postaci kaset video, płyt video, stron internetowych itp. Mnożą się inicjatywy ewangelizacyjne, mnożą się szkoły biblijne i najróżniejsze inne formy nauczania prawd Słowa Bożego, mnoży się liczba zagranicznych inicjatyw misyjnych. I ta różnorodna działalność rozwija się coraz to szybciej, ciągle nabierając rozpędu. Co chwila ktoś dowiaduje się u mnie, czy nie wiem, jak założyć własną witrynę w internecie, gdzie i jak zdobyć numery ISBN, skąd wziąć dobry mikser do nagrań lub kopiaarkę do kaset, czy jak ubiegać się o koncesję radiową lub jak nabyć nadajnik. Nawet pewien miły chłopiec w wieku szkolnym, będący moim krewniakiem, wydaje samodzielnie w kilkudziesięciu egzemplarzach ciekawe piśmko „Jedność” i to aż w trzech językach: polskim, czeskim i słowackim.

Ujmując krótko, robi się coraz większy zamęt. Trudno już śledzić poszczególne, coraz to nowe czasopisma. Ostatnio często ktoś mi coś podsuwa i pyta, czy to znam, a ja widzę to po raz pierwszy. Całkiem niemożliwe jest choćby tylko przejrzenie wszystkich nowych książek czy przesłuchanie wszystkich dostępnych nagrań. Mimo, że zaangażowałem się w prace pewnej szkoły biblijnej, nie jestem już w sta-

nie wymienić wszystkich szkół biblijnych, czynnych obecnie w Polsce, zresztą zanim ten artykuł zostanie przeczytany, będzie ich zapewne jeszcze więcej niż w chwili, kiedy go piszę. I tak jest z wielu innymi rzeczami, choćby tylko wymienić nowe zbory, nowe osoby w usługach czy nowe formy ewangelizacji. Wszystko to absolutnie przerasta moje możliwości percepcji i choćby tylko jakiejś pobieżnej systematyki.

A jak to wszystko ocenić? Nie manewrując długo powiem otwarcie, że oceniam to jednoznacznie pozytywnie, co zresztą chyba zdradził już tytuł tego artykułu. Przyznaję i stwierdzam, że ten wzmagający się w Polsce hałas środowiska ewangelicznego i nie tylko jest miłą muzyką dla moich uszu. Tak, to prawda, że robi się coraz większy zamęt, ale moim zdaniem jest to błogosławiony zamęt, podobnie jak ten, który w swoim czasie wywoływali swoją obecnością apostołowie. Moim zdaniem podnosi się wielka fala Bożego działania i ten „zamęt” będzie się jeszcze wzmagał. Będę się o to modlił i „trzymał kciuki”, aby tak było, aby ten zamęt był coraz bardziej widoczny, aby ten hałas był coraz głośniejszy i wstrząsnął w końcu całym społeczeństwem naszego kraju. Niech ten zamęt stanie się alternatywą dla tych zamętów, których ludzie mają już dosyć, jak blokady dróg, wysypywanie zboża na tory, okupacje budynków, pikiety przed sejmem czy różne inne protesty i ruchawy! Nie stanie się to z dnia na dzień, musi upłynąć jeszcze trochę czasu, pewne rzeczy muszą się wykrystalizować, ale jak na razie jestem optymistą i uważam, że ta fala rozwija się prawidłowo. Nic też nie świadczy o tym, by groziło jej jakieś nagłe zatrzymanie.

Niestety zgoła inaczej ocenia dzisiejszą sytuację wielu moich przyjaciół i rówieśników, czyli ludzi w wieku, ehm, ponad średnim. Przeważnie się wykrzywiają i narzekają, a niemało ich jest przerażonych i zrozpaczonych. Wszystko to jest ich zdaniem pomieszane, wszystko to jest mętne, wszystko to jest niezdrowe, wszystko to jest nie tak. Wychodzą z ich ust i spod ich piór coraz to nowe utyskiwania: A to na różne publikacje „wątpliwego autoramentu”, a to na różnych głosicieli, którzy pojawiają się „ni stąd ni zowąd”, a to na różne „grupy parakościelne”, które usiłują wchodzić w kompetencje kościołów i wyciągać z nich ludzi, a to na ostateczne „czasy trudne”, nacechowane olbrzymim napływem fałszywych nauk, fałszywych proroków, fałszywych nauczycieli, fałszywych mesjaszy i fałszywych nie wiem jeszcze kogo. Ich ocena istniejącego stanu jest zatem jednoznacznie negatywna. Zatykają więc uszy, barykadują się i myślą tylko o obronie i przetrwaniu tego czarnego okresu. Od dawna zarzucają mi różne niewłaściwe rzeczy, a po tym artykule spadną zapewne w ich oczach jeszcze niżej.

Przykro mi, że nie mogę się utożsamić z taką oceną i postawą. Dlaczego? Ponieważ nie mogę postępować wbrew temu, co Pan daje mi widzieć. A daje mi widzieć wyraźnie wiele fałszywych nauk i wiele

takichże proroków, nauczycieli i mesjaszy, daje mi też widzieć „czasy trudne” i wyjątkowo namacalne ataki diabelskie, jednakże daje mi także widzieć zasadniczą różnicę pomiędzy tym wszystkim, a tym, co czyni Pan. Pismo Święte ostrzega dobitnie przed tym wszystkim złem, ale podaje także wyraźny sposób na odróżnienie rzeczy złych od rzeczy dobrych. „Czyż zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi? (Mt 7:15–23) Raczej nie miewam trudności z odróżnieniem nauk ani nauczycieli diabelskich, zaprzeczających Słowu Bożemu, od tych, którzy je gorąco miłują i poświęcili swoje życie jego zwiastowaniu.

Owszem, aktualnie narasta i potężnieje niewątpliwie także fala nauk i wpływów demonicznych, ale po prostu ich nie słucham, one mnie nie interesują i nie widzę potrzeby zajmowania się nimi. Co najwyżej dostrzegam je przechodząc czasem koło rozstawionych na ulicy straganów z książkami o dziwnych tytułach, ale wystarczy pobieżny rzut oka do którejs z nich, aby zobaczyć, że Słowo Boże ani nie jest tam znane, ani respektowane, ani cenione. Nie spotkałem też dotychczas ani jednej siostry czy brata, który miałby problemy z takimi prądami czy takimi książkami, który byłby w stanie bez trudu odróżnić tego matactwa od prawdziwej ewangelii. Odbiorcami tych nauk nie są „wybrani”, ponieważ ich zwieść nie można (Mt 24:4–5,11–13,24; 2Ts 2:9–12), gdyż przed zwiedzeniem chronią ich wystarczająco te biblijne ostrzeżenia.

Co najwyżej, jeśli nie trwają mocno przy Panu, mogą być chwilowo zdezorientowani, ale zwykle nie tymi fałszywymi naukami, lecz przede wszystkim kłótniami pomiędzy wierzącymi, jednak Duch Święty z całą pewnością pomoże im odnaleźć prawdę, jeśli tylko pozwolą Mu się prowadzić i uczyć. Wydaje mi się, że przyczyną panicznego strachu niektórych wierzących przed fałszywymi naukami i zwiedzeniem jest to, że nie doceniają mocy Bożej, a przeceniają moc ciemności, przypisując jej cechy, jakich nie posiada. Pan Jezus uczy bowiem wyraźnie, że diabeł nie może działać sam przeciwko sobie: głosić ewangelii, wzywać ludzi do upamiętania, wyrwać ich z ciemności ani prowadzić do prawdy Bożego Słowa (Mk 3:23–27).

Dostrzegam pewne zjawisko, które mogłoby częściowo tłumaczyć te notoryczne sprzeczności starszego pokolenia wierzących przeciwko nowym poruszeniom Ducha. Słuchając zastrzeżeń i uwag krytycznych widać wyraźnie, że ich podłożem nie są fakty, lecz bardzo tendencyjny, wypaczony sposób ich widzenia. Nie posądzam moich braci, że celowo fałszują prawdę, aby móc rzucić oszczerstwa, gdyż byłoby to zarówno nieuczciwe, jak i nielogiczne. Uważam natomiast, że macza w tym niewątpliwie palce „nasz przeciwnik diabeł”, stawiając przed oczyma wierzącego nie prawdziwy obraz danego zjawiska, danej usługi

czy osoby, lecz obraz mocno zdeformowany czyli po prostu karykaturę. Wpatrując się w tę diabelską karykaturę, jesteśmy przerażeni i oburzeni okropnością tego zjawiska, usługi czy osoby i zaczynamy naszą tyradę potępienia. Zaś osnową tej diabelskiej karykatury jest jakiś niefortunny, marginalny szczegół w tym zjawisku, usłudze czy osobie, jakie można znaleźć wszędzie, diabeł jednak właśnie na ten szczegół skieruje swoje szkło powiększające i wyolbrzymi go, tak że w jego karykaturze zajmuje on całe pole widzenia.

— Ale dlaczego diabeł miałby mieć taką możliwość przystępu i okłamywania szczerych ludzi wierzących? — Uczciwie przyznam, że nie do końca to rozumiem, uważam jednak, że ludzie, w stosunku do których udaje mu się to robić, to znaczy którym stawia przed oczy te karykatury ich braci i ich usługi, dają mu jakieś miejsce przystępu (Ef 4:23). Być może dzieje się to na skutek zbyt wielkiej ambicji, nieczystych, egoistycznych motywów, zbytnej podejrzliwości, braku obiektywizmu lub może strachu przed całkowitym zawierzeniem Bogu. Tak czy inaczej, wierzę, że można się od tego szkodliwego wpływu wyzwolnić, trzeba jednak w tym celu odłożyć wszelkie własne oceny, a usilnie walczyć przed Bogiem o poznanie obiektywnej prawdy w świetle Bożym, będąc oczywiście gotowym tę Bożą ocenę przyjąć. Bez śmierci starego człowieka w nas jest to jednak niemożliwe.

Jeśli patrzeć bez uprzedzeń, całkiem obiektywnie, to w tych nowych, niesformalizowanych inicjatywach i strukturach rzuca się w oczy gorąca miłość do Słowa Bożego i usilne poszukiwanie jego prawdy, pragnienie postępów w życiu duchowym i bliskiej więzi z Chrystusem. Świadczy o tym między innymi odnajdywanie najwartościowszych pozycji klasyki chrześcijańskiej różnych okresów i różnych środowisk i pochłanianie ich treści, a także otwartość na wszelkie współczesne poruszenia Ducha. W tym pozornym zamęcie dochodzą do głosu różne akcenty, ale głosy te wzajemnie uzupełniają się, tworząc harmonijną mozaikę. Podobnie jest także w ustabilizowanych strukturach wyznaniowych, różnica polega jednak na tym, że poszczególne wyznania głoszą wiernie swoją fragmentaryczną prawdę, ale zatykają uszy na fragmenty prawdy, głoszone przez innych, tutaj natomiast istnieje świadomość, iż poszczególne usługi potrzebują się wzajemnie i muszą się uzupełniać, toteż istnieje szybki przepływ, powodujący szybkie uzupełnianie braków i dzięki temu szybki, aż zdumiewający duchowy postęp. Trudno byłoby znaleźć biblijny temat, który byłby całkiem niezauważony czy celowo pomijany.

I, co najważniejsze, w tym „zamęcie” ludzie gorliwie się modlą, a to jest zarówno zabezpieczeniem przed zagrożeniami, jak i gwarancją posuwania się naprzód.

— A skąd wiesz? Przecież tego nie widać! —

— Świadczą o tym właśnie dostrzegalne owoce. Takiej duchowej harmonii w ogólnym zamęciu, w braku ludzkiego przywództwa, wśród ludzi bardzo różnego pochodzenia nie można osiągnąć inaczej, jak tylko przez usilne modlitwy, przez poddawanie się działaniu i kierownictwu Ducha Świętego. I to jest dla mnie dowodem, że jestem świadkiem i uczestnikiem wspaniałego poruszenia Ducha, którego tak długo z upragnieniem oczekiwaliśmy. Oczywiście, że są także zgrzyty, oczywiście, że są i dysonanse, ale Duch Święty niewątpliwie sobie z tym poradzi. Istnieje bowiem skuteczny mechanizm, automatyczne sprzężenie zwrotne, dzięki któremu fałszywe akcenty nie uaktywniają słuchaczy, nie znajdują u nich ani posłuchu, ani zachęty, co prowadzi do ich automatycznego wygasania. Naturalne duchowe mechanizmy działają więc daleko lepiej i skuteczniej niż ludzkie organizacyjne przywództwo. Lecz tylko pod warunkiem, że będziemy nadal i coraz usilniej poszukiwać społeczności z Panem i trwać w niej. Pan Jezus całymi dniami przebywał w „zamięciu”, podobnie jak i apostołowie, ale warunkiem ich zwycięstw pośród tego zamętu były noce spędzone na modlitwie, „zginane kolana” w odosobnieniu i ciszy samotnych godzin. Dopóki tego czynnika modlitwy i społeczności z Panem będziemy pilnować i usilnie zabiegać o to, by on się potęgował, „zamęt” ten będzie harmonijny i błogosławiony.

Tak, tak, nastały ciężkie czasy dla tych, którzy znają działanie Ducha tylko poprzez siebie, poprzez swoje ludzkie gremia kierownicze i ich dyrektywy. Drodzy moi przyjaciele i rówieśnicy, dobrze byłoby postarać się o trochę więcej pokory i trochę więcej zaufania do prowadzenia przez Ducha Świętego. W przeciwnym bowiem razie będzie wam coraz trudniej. Bo to, co widzicie dzisiaj, to dopiero początek „zamętu”. Jeszcze będziecie przecierać oczy ze zdumienia na widok tego, czego potrafi dokonać Duch Święty, posługując się i kierując zwyczajnymi „laikami”, jeśli tylko nie są oni prowadzeni na zbyt krótkim postronku wyznaniowym i usilnie w pokorze szukają oblicza Bożego. Rozumiem wasze opory i obawy, jeśli jednak będziecie usilnie o to prosić, Pan zmieni wasze spojrzenie i wasze oceny. Jesteście ze swoim dorobkiem i doświadczeniem w aktualnym poruszeniu bardzo potrzebni, potrzeba tylko, abyście odstawili na bok wszelką ludzką tradycję, ambicję i zarozumiełość, a w pokorze poszukiwali nowego, świeżego objawienia Słowa Bożego i wyraźnego widzenia dzisiejszych duchowych faktów. Pan może zwrócić wasze serca „ku synom” (Ml 3:34), tak jak cztery lata temu uczynił to z moim, byśmy nie złorzeczyli im ani nie przeszkadzali, lecz byśmy mogli wspierać ich i błogosławić.

W okresie międzywojennym pewne piśmko „Głos Prawdy” tak

oto ujęło trafnie ówczesny przebudzeniowy „zameł” i związane z nim obawy: „Jest to jedno spostrzeżenie, które można robić przy wszystkich starzejących się osobach, iż oni nie mogą znieść tego hałasu i nieprzyzwoitości dzieci. Oni miłują więcej to stare, co raz było, aniżeli to tworzące się. Dusza ich wciąż szuka i chce to uporządkowane, to dojrzałe i to wyklarowane. Czy nie jest to cecha, znamię, które noszą niektóre osobistości, społeczności i kościoły w dzisiejszym czasie? Oto mamy zestarzałe chrześcijaństwo. Lecz jest wielka różnica, czy tętni i szumi przez kościół rozwijający się życie, lub też tylko z biedą trzymmie się to zestarzałe i wciąż starzejące się życie duchowe” (Głos Prawdy nr 6/1922, str. 1–2; patrz także „Głosy z przeszłości”, Do Celu nr 1, str. 10). Weźmy to pod uwagę!

J. K.

Za Barankiem

Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie.

Obj 14: 14

Nie wszyscy wierzący w jednakowym stopniu gotowi są wypełniać i wypełniają wolę swojego Pana. W rezultacie tego nie wszyscy też stają na wysokości powierzonego im zadania i nie wszyscy mogą oczekiwać spełnienia się wszystkich Bożych obietnic w stosunku do siebie. W 12 rozdziale Objawienia Jana mamy jedno z wielu biblijnych potwierdzeń tej prawdy. Spotykamy tam „syna, chłopczyka, który rządzić będzie wszystkimi narodami laską żelazną”, a który natychmiast po urodzeniu porwany zostaje do Boga i do Jego tronu (Obj 12:4,5). O tym synu mówi obszerniej 7 rozdział Księgi Daniela jako o „kimś podobnym do Syna Człowieczego” (w. 13), z dalszych zaś wersetów dowiadujemy się, że są to „święci Najwyższego” (w. 18, 21, 22, 25,27), którym ostatecznie zostanie przekazana władza i moc nad wszystkimi królestwami pod całym niebem (w. 27).

Prócz owego „syna, chłopczyka” spotykamy się w Objawieniu 12 z „niewiastą odzianą w słońce, mającą księżyc pod swoimi stopami, a na głowie koronę z dwunastu gwiazd” (Obj 12:1), która urodziła owego syna. Będzie ona pod specjalną ochroną Boga, zostanie obdarzona dwoma skrzydłami wielkiego orła i zaopatrywana będzie w żywność z dala od prześladowającego ją węża (w. 6, 13–16). Ponadto mamy jeszcze w tym rozdziale „resztę jej potomstwa, które strzeże przykazań Bożych i trwa przy świadectwie o Jezusie” (w. 17), które jednakże nie korzysta z ochrony danej niewieście i narażone jest na ataki walczącego z nim smoka.

Obraz to przykry, ale prawdziwy. Co w tej sytuacji może zrobić każdy z nas, aby znaleźć się na właściwym miejscu, w pełni Bożej

ochrony i błogosławieństw? Oczywiście mieć ścisłą osobistą społeczność z Chrystusem czyli Barankiem, podążając za Nim, dokądkolwiek idzie, być czystym, wolnym od kłamstwa, bez skazy (Obj 14:4–5). Lekceważący swoje przygotowanie i przejawiający niedbalstwo w swoim podążaniu za Barankiem narażeni są na tragiczne rozczarowanie i wiele udręk z rąk prześladującego lud Boży węża czyli smoka.

Bóg czyni wszystko, aby każdy, kto ruszył w drogę za Nim, miał pełny zakres środków, potrzebnych, by dojść do upragnionego celu. Jezus utorował dla nas drogę, na której nie ma żadnych braków, w Piśmie Świętym mamy też niezawodny przepis, wystarczający drogowskaz we wszelkich sytuacjach. Lecz mamy jeszcze więcej. Z uwagi na to, iż czas nagli, a szatan czyni wszystko, aby lud Boży dezorientować, Bóg posyła aktualnie wielu swoich sług, mających dodawać nam zachęty, rady i pomocy. Dzieje się tak nie od dziś. Począwszy od wielkiego odstępstwa wieków średnich krok po kroku przebiega odnowa, przebiega ponowne odkrywanie roztrwonionych niegdyś prawd duchowych, tak aby w momencie krytycznym „święci Najwyższego” byli w pełni wyposażeni, nie mający żadnych braków.

Ten proces odnowy uległ w ostatnim czasie niebywałemu przyspieszeniu. Boże zaopatrzenie duchowe dla Jego ludu jest obecnie tak obfite i wielostronne, że z trudem nadażamy z przyswajaniem sobie wszystkich tych bogactw. Mamy w bród niezmiernie wartościowej usługi dla każdej dziedziny naszego duchowego życia. Na dosięg ręki leżą duchowe klejnoty, dorobek wielu pokoleń chrześcijan, którzy w trudach zdobywali w swoim czasie doświadczenia, dzięki którym my możemy teraz szybko uzupełniać nasz wystrój. Docierają też do nas głosy wielu współczesnych Bożych sług, powołanych i przygotowanych do tego, aby uzupełnić i skompletować nasze wyposażenie, byśmy mogli wziąć w posiadanie wszystko to, co dotychczas uchodziło naszej uwagi, czego minione pokolenia nie były w stanie wcielić w życie. Wystarczy tylko upokorzyć się, zauważyć i uznać swoje własne braki, otworzyć swoje oczy i uszy i czerpać z duchowych źródeł, aby jak najszybciej pozbyć się swojej duchowej nędzy, ślepoty i nagości.

Niewątpliwie proces taki przebiega i jest to zjawisko niezmiernie zachęcające i radosne. Bardzo wielu chrześcijan korzysta z tych oferowanych im przez Pana dóbr duchowych i robi w swoim życiu szybkie, zdumiewające postępy. Rośnie armia tych, którzy pojęli, jak istotne jest dalsze podążanie za Barankiem, dalsze zdobywanie dotąd nie zdobytych terenów naszego duchowego dziedzictwa, dalsze wchodzenie w głąb rzeki wody życia, wypływającej spod tronu Boga i Baranka. Jeśli ruszyłeś już świadomie tą ścieżką odnowy, to wiedz, że uczestniczysz w czymś niezmiernie doniosłym, w najwspanialszym duchowym procesie

wszystkich czasów — przygotowaniu oblubienicy Baranka. Jeśli natomiast tkwisz jeszcze w statycznym, zachowawczym chrześcijaństwie tradycji, doktryn i rytuałów, to zbudź się czym prędzej!

Podążanie za Barankiem nie może być połowiczne, nie może być ograniczone, nie może być warunkowe. Nie możemy powiedzieć w pewnej chwili: „Baranku, tutaj nie mogę już z Tobą pójść ze względu na moją żonę, na moich braci czy na mój kościół”. Podążanie za Barankiem musi być priorytetem numer jeden. Żadne okoliczności, żadne względy na cokolwiek nie powinny nas przed tym powstrzymać, gdyż w przeciwnym razie wykluczmy samych siebie spośród tych, którzy podążają za Nim „dokądkolwiek idzie”. Tylko pełne i konsekwentne zaangażowanie się w podążanie za Barankiem da nam pełną satysfakcję, otworzy niewyczerpane źródła siły duchowej i zapewni osiągnięcie pożądanego i upragnionego celu. Takie bezkompromisowe podążanie za Barankiem wymaga rezygnacji z wszelkich innych dążeń i celów, wymaga ukrzyżowania z Chrystusem dla swojej starej istoty, dla grzechu i dla świata, oraz dla wszystkiego innego, prócz właśnie... Baranka.

Jest to sprawa niby prosta, a jednak najeżona niebezpieczeństwami. W wielu momentach historycznych, kiedy Baranek ruszał w drogę, pragnąc poprowadzić Swój lud na nowe tereny i do nowych zwycięstw i wzbudzając w tym celu nowe usługi i nowych Swoich sług, wzywających Jego lud do postawienia tego kolejnego kroku, decyzje pójścia lub nie pójścia za Nim na tym kolejnym etapie Jego drogi powodowały liczne dramaty. Podnosiły się bowiem zdecydowane protesty i sprzeciwy. Bynajmniej nie ze strony starego człowieka, grzechu czy świata, lecz w pierwszym rzędzie ze strony religijnego przywództwa danego czasu czyli tych, którzy mienili się rzecznikami i przedstawicielami Baranka. Konflikty takie między reprezentantami istniejącej ustabilizowanej, zachowawczej religijności, a Bożymi zwiastunami nowego duchowego poruszenia, to nie jakieś sporadyczne nieporozumienia, lecz niestety żelazna reguła bez wyjątków. Ludzie ze znaczącym poselstwem od Boga, mającym być krokiem naprzód dla Jego ludu, byli zawsze odbierani jako mocno kontrowersyjni i borykali się ze sprzeciwami współczesnych im przywódców religijnych.

Proces odnajdywania i przywracania każdej zagubionej i roztrwonionej prawdy duchowej przebiegał wśród bólów rodzenia — dramatycznych zmagani wewnątrznych w obrębie ludu Bożego. Istniejące w naszym kraju ugrupowania ewangeliczne takie jak metodyści, baptyści, adwentyści, chrześcijanie ewangeliczni, wolni chrześcijanie, Kościół Chrystusowy, zielonoświątkowcy i inne, rodziły się w tych bólach za sprawą usługi ludzi Bożych, którzy napotykali na ostre sprzeciwy. Można by wymienić z nazwiska wielu przywódców, którzy w każdej z

tych społeczności otoczeni są szacunkiem jako jej założyciele i pokazać, że wszyscy oni bez wyjątku doświadczali szykan i prześladowania ze strony przywódców duchowych tych społeczności, z których się wywodzili, że tępieno ich za herezje i wypaczenia, na skutek czego, chcąc podążać konsekwentnie za Barankiem i objawioną im przez Niego prawdą, zmuszeni byli w końcu te społeczności opuścić i przez to, wbrew swojej woli i intencjom, stali się założycielami tych nowych ugrupowań.

Nie inaczej było w przypadku Bożych inicjatyw w czasach Starego Testamentu, a także w czasach Jezusa i apostołów. W Starym Testamencie regułą było zabijanie proroków (Łk 11:47–51), w Nowym ukrzyżowano Jezusa (Łk 13:33), do krwi prześladowano apostołów (Mt 23:34; Dz 21:30–36), kamienowano chrześcijan (Dz 7:54–60). Proces odnowy od czasu reformacji aż po dzień dzisiejszy przebiega w takich samych okolicznościach. Dopóki pozwalały na to warunki kulturowe, głosiciele odnowy po prostu zabijano. Kiedy warunki te uległy zmianie, stało się to niemożliwe, są natomiast kamienowani słowami, skazywani na niebyt poprzez niszczącą krytykę ich intencji, osobowości, doktryny, stanu duchowego.

Należy podkreślić i pamiętać, że nie chodzi o sprzeczny ze strony świata ani szatana, lecz ze strony ludu Bożego. Prorocy Boży zabijani są i posłańcy Boży kamienowani są w Jerozolimie (Mt 23:37; Łk 13:34)! Nie w Babilonie, nie w Niniwie, nie w Atenach ani w Rzymie, lecz w Jerozolimie, w mieście, które Bóg obrał za Swoje mieszkanie (1Kn 23:25; Ps 35:21), gdzie umieścił Swoje imię (1Kr 14:21; 2Kr 21:4,7), do którego żywi żarliwą miłość (Za 1:14) i które wyrysował na Swoich dłoniach (Iz 49:16)! Po prostu tak bardzo destrukcyjne jest odstępstwo i tak wielka jest cena odnowy i duchowego postępu. Boże zamiary zderzają się z niezrozumieniem Jego ludu i rezultatem są cierpienia i ofiary tych, którzy „podążają za Barankiem dokądkolwiek idzie”. Ponoszą oni te cierpienia i ofiary dobrowolnie, a nawet uważają je za swój przywilej (Flp 1:29; 1Pt 2:19–21). Nie żywią też w stosunku do swoich prześladowców wrogości ani niechęci, lecz wzorem Chrystusa błogosławią i wstawiają się za nimi (Łk 23:34; Dz 7:60).

Trzeba w tym kontekście zaznaczyć, że znacząca usługa od Boga, mająca poprowadzić lud Boży na dalszy etap jego drogi za Barankiem, nigdy nie polega i nie może polegać na samym tylko napiętnowaniu duchowej oziębłości i na apelowaniu o większą gorliwość. Tego typu usługi zdarzają się, są cenne, gdyż zgodnie z prawdą przedstawiają aktualny stan Kościoła, nie wywołują na ogół większych kontrowersji, ale też ich skuteczność jest ograniczona. Służą w zasadzie dobrze do bieżącej konserwacji we wspólnotach Kościoła, ale nie są w stanie

poderwać ludu Bożego do pójścia dalej. Do tego typu można by zaliczyć przykładowo usługi kaznodziejskie A. W. Tozera, Derka Prince czy Davida Wilkersona, jak również wielu pracowników wewnątrz poszczególnych denominacji. Uczą oni prawie powszechnie uznawanych prawd i apelują o nawrót do ich przestrzegania, ale ich usługa, choć ceniona, nie wywołuje większego poruszenia ani entuzjazmu i nie jest w stanie przełamać silnych duchowych oporów, by przez to doprowadzić do przebudzenia.

Wynika to z duchowego prawa wzrostu. Boże objawienie jest progresywne i kumulatywne, a Boża prawda, zawarta w Jego Słowie, jest wielowarstwowa. Pan daje Swojemu ludowi „pokarm na czas właściwy” — w danym czasie objawia pewne prawdy duchowe, zawarte w Piśmie Świętym, a ich treść zawiera w sobie duchowy potencjał, który jest motorem życia Jego ludu na pewien okres czasu. Ludzie są tymi faktami „poruszeni do głębi” i nie potrzeba do nich apelować, gdyż sami pytają: „co mamy czynić?” (Dz 2:37). Jednak z biegiem czasu ten potencjał wyczerpuje się, pokarm zostaje zjedzony, ogień wypala się. Temperatura duchowa spada i same narzekania ani apele niewiele pomagają, ponieważ brak duchowej energii.

Bóg ma lepszy sposób na dalsze prowadzenie Swojego ludu. Motorem duchowego postępu nie są apele, lecz poznanie prawdy. Gorliwość musi mieć swoje umotywowanie, a tym umotywowaniem jest znajomość duchowych faktów. Głoszenie ewangelii to nie naleganie na robienie tego czy owego, lecz zwiastowanie wspaniałych faktów dotyczących istoty Boga, upadku człowieka, jego odkupienia i jego pozycji w Chrystusie. Boży posłańcy, którym Pan powierza zadanie poprowadzenia Jego ludu do nowych celów, to nie ludzie, zachęcający do większej gorliwości, lecz ci, których Pan powołał i którym w nowy, głębszy sposób objawił duchowe fakty. Otrzymują oni poznanie „niez głęzionych bogactw Chrystusowych”, „tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa” i „bogactwa chwały tej tajemnicy” w pełni zgodne z Pismem Świętym, ale głębsze, na wyższym poziomie, niż objawienie, jakie było udziałem wcześniejszych pokoleń.

Wcześniejsze zrozumienie nie zostaje zakwestionowane ani obalone (o ile oczywiście nie było błędne z przyczyny odstępstwa), lecz zostaje uzupełnione, pogłębione i uściślone, zostaje odkryta kolejna, głębsza warstwa niewyczerpanej Bożej prawdy, przez co ze Słowa Bożego ponownie tryskają ożywcze źródła żywej wody, ponownie wydobyte zostają z niego nowe, ukryte tam skarby, schowane tam klejnoty, których ujawnienie inspiruje i ożywia. Głosząc te same fakty w nowym duchowym namaszczeniu, słudzy Boży dostarczają ludowi Bożemu nowej energii, świeżego duchowego pokarmu i nowego ognia

do dalszego, bardziej zaawansowanego etapu jego drogi za Panem. Poziom zrozumienia tych prawd wśród ludu Bożego określa poziom jego wiary, ten określa poziom życia, a ten określa poziom wpływu na społeczeństwo. Kiedy więc wzrasta i pogłębia się duchowe poznanie, wzrasta wiara, wzrasta jakość życia i wzrasta duchowe oddziaływanie Kościoła w otoczeniu. Chwała Bogu, że to się aktualnie dzieje, że nie jest głoszone Słowo martwe, lecz żywe i inspirujące, a proces ten ciągle się nasila! Pod duchowym namaszczeniem Słowo Boże odświeża swoje coraz to nowe kosztowne tajemnice, przeznaczone na pokarm, chleb dla mocarzy (Ps 78:25 BT).

Zwiastowanie prawd, powierzonych tym Bożym sługom, siłą rzeczy musi zawierać elementy, dotychczas nie wyeksponowane w istniejących wspólnotach, gdyż darowane im przez Pana poznanie ma być głębsze od dotychczasowego, dostarczające ludowi Bożemu większej niż dotychczas duchowej mądrości i siły, na tym bowiem polega duchowy postęp. Ocena więc treści zwiastowania w oparciu o dotychczasowe poznanie jest przykrym nieporozumieniem, gdyż poznanie ludu Bożego powinno wzrastać i temu właśnie mają służyć duchowe usługi, darowane mu przez Pana. Nic dziwnego, że dochodzi do kontrowersji i konfliktów, jeśli przywództwo denominacji ocenia głoszone aktualnie treści posługując się przy tym jako wzorcem tym duchowym zrozumieniem, jakie ukształtowało się w danym środowisku sto lat temu lub jeszcze znacznie dawniej.

Dzięki postawie, wytrwałości i więzi z Panem takich usługujących, objawione im Boże prawdy przebijają się do świadomości ludu Bożego, zostają przez społeczność kościoła przyswojone, zaabsorbowane, co w rezultacie owocuje postępowaniem duchowym i rodzi błogosławione owoce dla przyszłych pokoleń. Z opóźnieniem rzędu kilkudziesięciu lat poszczególne odzyskane w ten sposób duchowe prawdy przenikają też stopniowo, niejako tylnymi drzwiami, do tych społeczności, które początkowo na nie się zamykały i przejawiały w stosunku do ich głosicieli zdecydowane sprzeciwy.

Niestety, kiedy czas posuwa się naprzód i Duch Święty przystępuje do objawienia Swoim sługom kolejnych duchowych skarbów Bożego Słowa, aby poprowadzić Swoją lud o krok dalej w kierunku jego stanu docelowego, historia się powtarza. Potomkowie tych, którym ongiś się sprzeciwiano, najczęściej teraz sami sprzeciwiają się tym, którym Pan powierzył kontynuację Swojego dzieła. Mieniając się być stróżami duchowych zdobyczy minionego okresu, nie są w stanie dostrzec kontynuacji Bożego dzieła i stają się jej zdecydowanymi przeciwnikami. Ponownie podnoszą swoje głosy, aby w różnoraki sposób deprecjonować głoszoną Bożą prawdę i jej głosicieli, ponownie zamykają się na aktualne Boże działanie, oddalając je przez to od siebie i od kontrolowanego przez

nich środowiska. Znów podnoszone są kamienie na Bożych posłańców i znów wzrasta liczba tych, których tak brutalnie potraktowano w duchowej Jerozolimie.

Każde ugrupowanie czyli denominacja spełnia pozytywną rolę, dopóki stoi na straży objawionych pewnym jej przywódcom czy założycielom prawd i buduje życie duchowe na bazie tych prawd, przyczyniając się w ten sposób do asymilacji tych prawd i ich upowszechnienia się w Kościele, a przez to do wzrostu jakości życia Kościoła i jego wpływu na społeczeństwo. Z biegiem czasu jednak kolejne pokolenia przywódców denominacji zapominają o tym, że zdobyte i strzeżone przez nich prawdy zostały odzyskane w procesie postępu duchowego, który przebiegać musi nadal. Zapominają, że chodzi o poznanie cząstkowe, właściwe dla danego etapu, a nie absolutne i ostateczne. To przeczenie sprawia, że religijność danego środowiska zmienia się stopniowo z dynamicznej w statyczną. Przywódcy w coraz mniejszym stopniu zainteresowani są postępem duchowym, a w coraz większym stopniu skupiają się na obronie zajmowanych pozycji. Przestają usilnie szukać oblicza Bożego i nowego objawienia tajemnic Jego Słowa, a niektórzy nawet uczą, że jest to niedopuszczalne. Dlatego słowo jest głoszone coraz bardziej rutynowo i jest coraz mniej skuteczne.

Taka statyczna postawa musi prowadzić do zderzenia z kolejnym Bożym poruszeniem i każe mu się sprzeciwiać jako czemuś niezdrawemu, ponieważ poruszenie to wychodzi poza ramy owego cząstkowego poznania denominacji, uważanego mylnie za ostateczne. Następuje wtedy sprzeciw i denominacja zaczyna odgrywać negatywną rolę hamulca i bariery duchowego postępu. Wóz zostaje zaprzęgnięty przed konia. Jest to jakby równoznaczne z wołaniem: „Nie tędy, Baranku! Znamy przecież od dawna Twoje drogi i doskonale wiemy, którądy prowadzą!” Wynikiem jest tragiczne nieporozumienie, prowadzące do ukamienowania kolejnych Bożych posłańców i do zejścia danego środowiska na boczny tor, poza obręb świeżego Bożego działania. Gdzie nigdzie pewność siebie przywódców może doprowadzić do sytuacji jeszcze gorszej, polegającej na tym, że swoje własne decyzje prezentują jednoznacznie jako wolę Bożą. Mamy wtedy sytuację, w której Baranek niejako wprzęgnięty zostaje do rydwana denominacji, a lejce kierujące Nim trzymają w swoich rękach przywódcy. Sprawiają wtedy wrażenie, że „podażają za Barankiem, dokądkolwiek idzie”, i na pozór jest tak istotnie, gdyż wolno Mu wtedy iść tylko tam, gdzie się Go skieruje.

Zwiedzenie to jest bardzo subtelne, o czym możemy się przekonać, kiedy spróbujemy wżyć się w sytuację przywódców denominacji. Od pokoleń w danej założonej przez ludzi organizacji kwitnie autentyczne życie duchowe i kulturowana jest autentyczna społeczność z

Panem, skutecznie głoszona jest ewangelia, rodzą się dzieci Boże i istnieje duchowa wspólnota wierzących. Członek tej wspólnoty spędza tutaj całe życie, z tym środowiskiem związane są wszystkie jego przeżycia intelektualne, emocjonalne i duchowe. Wspólnota duchowa, jaka rozwinęła się wewnątrz tej organizacji, to przepiękny kwiat, cudowna oaza w otaczającej ją pustyni świata, część Kościoła Jezusa Chrystusa. Nic dziwnego, że najpierw podświadomie, a potem coraz bardziej świadomie zaciera się różnica między organizacją, a istniejącą w niej duchową wspólnotą — ta ludzka organizacja utożsamiana zaczyna być z Bożym organizmem — Kościołem. Jej liderzy nie wzdrygają się w końcu nawet przed oficjalnym nadaniem jej nazwy kościoła i wcale nie dostrzegają w tym afrontu ani bluźnierstwa w stosunku do Boga. Formy odstępstwa i rozbicia wyznaniowego tak się upowszechniły i zadomowiły w świadomości przywództwa, że uważane są za coś całkiem normalnego. I wszystko wydaje się być w porządku i w harmonii za wyjątkiem faktów w świecie zewnętrznym, gdzie istnieją dziesiątki innych takich oaz — „kościółów”. Problemy ujawniają się szczególnie w chwili, w której przykry zgrzyt z zewnątrz zakłóci ten idealny wewnętrzny „porządek”, kiedy to pojawia się czyjeś zwiastowanie, wzywające lud Boży w imieniu Pańskim do dalszej drogi. Spontanicznie budzi się wtedy „święty” gniew, który w końcu prowadzi do „ukamienowania” tego kogoś, kto uchodzi tu za obcego intruza.

Można utożsamiać się z przywódcami tej oazy z jej niepowtarzalnym mikroklimatem, można i należy wczuć się w ich niezwykle trudny dylemat, rozumieć ich i współczuć im w ich wewnętrznych zmaganiach, ale nie można usprawiedliwić ich sposobu rozwiązania go. Oaza bowiem to nie Ziemia Obiecana, a ludzki związek to nie Kościół. Pan Kościoła jest suwerenny i ma prawo w dowolnej chwili wezwać Swoją lud do dalszej drogi. Lud izraelski w swojej wędrówce natrafił na wspaniałą oazę Elim, gdzie dane mu było wypocząć i odświeżyć swoje siły, ale kiedy słup obłoczny podniósł się, trzeba było pozostawić ten miły i ożywczy mikroklimat i ruszyć dalej w piaski pustyni (2Mo 15:27; 4Mo 33:9). Ciąta tych, którzy tego wezwania nie posłuchali, „zaszły pustynie” (1Ko 10:1–5), a w tym przypadku właściwie zaszły oazę Elim. Chodzi o to, aby rzecz dobra i cenna, jaką jest życie w denominacyjnej oazie, nie przekreślała rzeczy najlepszej i najcenniejszej, jaką jest dalsze podążanie za Barankiem do ostatecznego celu — duchowej Ziemi Obiecanej.

W świetle Pisma Świętego uwalnianie się od takich kłopotliwych wysłańców „właściciela winnicy” przez jej robotników jest ich sprzeniewierzeniem się, a więc wielkim grzechem o fatalnych następstwach (Mt 21:33–46; Mk 12:1–12; Łk 20:9–19). Zabijanie proroków i kamienowanie Bożych posłańców nie przekreśla wprawdzie Bożej gorącej

miłości do Jerozolimy, lecz prowadzi w stosunku do sprawców do niezmiernie drastycznych sankcji, przy czym, niestety, cierpią nie tylko bezpośredni winowajcy (Jr 22:3–5; Jr 26:5–6,19; Mt 23:38). Pan zabrania dotykać Swoich proroków, pozostają oni pod szczególną Jego ochroną i ich osądzanie należy wyłącznie do Niego (Ps 105:15; 1Ko 4:3–5). Zresztą osądzanie w ogólności jest rzeczą niegodziwą i brzemienneą w tragiczne skutki łącznie z utratą zbawienia (Jk 4:11–12; Rz 14:4; Mt 6:14–15; Mt 7:1–5). Wszyscy bez wyjątku byliśmy lub jesteśmy winni tego grzechu, ale Duch Święty kładzie aktualnie na tę rzecz szczególny nacisk i jest to jeden z istotnych elementów oczyszczenia i duchowej odnowy przed mającym nastąpić przebudzeniem.

Aby nie uprawiać gołosłowania, wymieńmy choć garść nazwisk osób, których duchową usługę brutalnie potraktowano w niedalekiej przeszłości lub traktuje się ją tak obecnie: Elias Aslaksen, Sigurd Bratlie, Watchman Nee, Witness Lee, E. W. Kenyon, W. M. Branham, A. A. Allen, Kathryn Kuhlman, T. Osborn, M. Cerullo, John Osteen, Kenneth Hagin, Erlo Stegen, John Wimber, Rick Joyner, C. H. Stevens, Hector Gimenez. Wybór na tej liście jest raczej przypadkowy, dokonany bez żadnych założeń czy kryteriów. Jedno jest tylko pewne, że są to wszystko ludzie, gorąco miłujący swojego Pana i Jego Słowo, któremu oddali swoje życie i który używał lub używa ich w wyjątkowy, nieprzeciętny sposób, o czym świadczy bądź ogólnie znane ich potężne Boże namaszczenie, bądź też obfite trwałe owoce ich działalności, a zarazem wszystko to są ludzie, którzy doświadczyli lub doświadcniają od swoich współbraci w wierze w najlepszym razie uszczypliwych i pogardliwych docinków, w gorszym razie złośliwej krytyki i ciężkich zarzutów, a w najgorszym totalnego odrzucenia i potępienia.

Ich „kamienowanie” ma miejsce na specjalnych wykładach czy seminariach, w krążących okólnikach, w specjalnych broszurach, w czasopiśmie chrześcijańskich, na kasetach, na stronach internetowych. Niektórzy bardziej ambitni oprawcy braci poświęcili niszczeniu swoich ofiar i ich usługi całe obszernie książki. Okazuje się, że można biegle i fachowo wypunktowywać innym całe krocie „błędów teologicznych” a przy tym być ślepym na fakt uprawiania religijnego terroryzmu, sprzecznego z podstawową ideą chrześcijaństwa. Poza tym sporadycznie, w bieżącym usługiwaniu Słowem Bożym tu i ówdzie odświeża się pamięć wiernych krótkimi dygresjami, w których rzuca się przy okazji po kilka kamieni na kogoś z już wcześniej ukamienowanych.

— Dlaczego tak się dzieje? — Chciałoby się móc powiedzieć, że te sprzeczne przywódców duchowych podyktowane są szczerą troską o dobro danej wspólnoty, szczerą obawą i chęcią uchronienia się przed rzeczami niezdrowymi, szkodliwymi i fałszywymi. Niestety okoliczności

bardzo rzadko pozwalają na taką ocenę. Gdyby bowiem takie były motywy postępowania, to należałoby się spodziewać najpierw szczerego sformułowania obaw i zastrzeżeń, uczciwego rozpatrzenia merytorycznego każdej sprawy, budzącej wątpliwości, otwartej analizy wszystkich „za” i „przeciw” przy użyciu Pisma Świętego, i to w pierwszej kolejności w kontaktach z tymi, którzy z daną rzeczą wystąpili, lub za sprawą których na danym terenie rzecz ta stała się znana. Dzieje Apostolskie zawierają wyczerpujący i szczegółowy wzorzec rozwiązywania tego typu spraw (Dz 15:1–35), którym łatwo byłoby się posłużyć, gdyby tylko intencje mających zastrzeżenia do danej rzeczy były szczerze.

W przeważającej większości przypadków dzieje się jednak inaczej. Osąd zostaje wydany na podstawie pochopnych, nieuzasadnionych ocen, rażących swoją powierzchownością, i to bez żadnej możliwości obrony lub wysłuchania zainteresowanych, a „dowody” bywają tendencyjnie preparowane, jeśli nawet nie celowo fałszowane. Wszystkie te sposoby postępowania są także zgodne z wyraźnym biblijnym wzorcem, gdyż tak właśnie postępowało ówczesne przywództwo religijne w przypadku pewnego kłopotliwego, kontrowersyjnego dysydenta, który nazywał się Jezus z Nazaretu (Jn 7:43–53; Mt 26:59–68; Mk 14:55–65).

Jakie więc jest rzeczywiste podłoże tych niszczących, druzgocących wystąpień przeciwko niektórym usługującym i ich usługom, jakich co pewien czas tu i ówdzie jesteśmy świadkami? Najczęstszą chyba przyczyną jest statyczne, zachowawcze pojmowanie chrześcijaństwa przez niektórych przywódców. Widzą oni w kierowanym przez siebie środowisku stan Kościoła bliski docelowemu, nie dostrzegają więc potrzeby dalszych postępów, a zatem prawie wszelkie zmiany oceniają z góry jako coś niepożądanego i niebezpiecznego. Każde znaczące poruszenie od Boga wymaga natomiast zmian i połączone jest ze zmianami. Ludzie, którzy decydują o stanie pewnych środowisk, czują się w istniejącym stanie dobrze i bezpiecznie, zaś godząc się na zmiany, wystawiliby na ryzyko swoje wpływy i musieliby dać posłuch zwiastowaniu z zewnątrz, co groziłoby im utratą kontroli.

Gdzie nigdzie dochodzi do tego jeszcze sztucznie wytworzony i podtrzymywany środkami psychotechnicznymi mit o doskonałej kondycji duchowej danego środowiska i jego liderów. Często gęsto posługują się oni zwrotem: „Pan mi powiedział” i na tym budują swój autorytet. Wierni muszą więc domniemywać, że skoro Pan co chwila mówi coś ich liderowi, jest on z Bogiem w doskonałej komitywie, całe środowisko pozostaje zatem w samym centrum Bożej woli i nie może być mowy o potrzebie odnowy ani o jakichkolwiek większych zmianach. Tymczasem zaś prawda jest taka, że pierwszym warunkiem duchowego postępu i jakiegokolwiek odnowy jest ukorzenie się przed Bogiem (2Kł

7:13–15), uznanie wielkiej potrzeby i nędzy duchowej swojej własnej i danego środowiska, toteż wszelka zarozumiałość osobista czy środowiskowa wyklucza po prostu z odnowy i jest trwaniem w odstępstwie.

Ujmując krótko, sprzeciwy przywódców religijnych przeciwko sprawcom duchowych poruszeń podyktowane są najczęściej względami i potrzebami polityki wyznaniowej. Postawa denominacyjnego ekskluzywizmu wyklucza traktowanie namaszczonych posłańców Bożych jednakowo i ocenianie ich posługi wyłącznie na podstawie Pisma Świętego i jej walorów duchowych, a wymaga i narzuca ich segregowanie na podstawie kryteriów wyznaniowych. Po prostu gdyby uważać usługę każdego namaszczonego sługi Bożego za skierowaną do wszystkich chrześcijan, powstawałaby konieczność dostosowania się do niej lub odrzucenia jej ze względów merytorycznych czyli z przyczyn oczywistych i niepodważalnych. Dla tych jednak, którzy nie są gotowi podążać za Barankiem bez zastrzeżeń, byłoby to kłopotliwe, łatwiej więc jest rozwiązać problem w sposób pozamerytoryczny przez deprecjonowanie danej usługi czyli obrazowo przez ukamienowanie usługującego. Wtedy najcenniejszą nawet prawdę można już beztrzesko odrzucić, pytając tylko: — A kto to mówi? Ten? Przecież on nie żyje! Został ukamienowany. To fałszywy nauczyciel, wilk, heretyk. I ja mam się tą myślą zajmować? Nieee! Nieporozumienie! —

Patrząc z tej perspektywy, wypada większość pierwotnych ataków na usługujących uznać z przykrością za nieszczerą, podyktowaną względami ambicji, własnego interesu lub poczucia zagrożenia. Dopiero kiedy „ukamienowanie” staje się faktem, czyli niszczące i potępiające opinie zostaną rozpowszechnione, mnożą się kamienowania wtórne, kiedy to wielu wiernych, którzy te negatywne opinie przyjęli za dobrą monetę, w dobrej wierze powtarza je, chcąc przez to ostrzegać przed złem innych. W ten sposób zło pomnaża się, zataczając coraz szersze kręgi. Czasem trzeba przypomnieć, aczkolwiek jest to bardzo przykre, że nie brak takich, którzy postępują jak wrogowie krzyża Chrystusowego. Wolno to jednak mówić w jeden tylko sposób, w taki mianowicie, jak mówił to apostoł Paweł: z płaczem (Flp 3:18).

— Ależ chwileczkę! A co fałszywe nauki, a co błędy teologiczne, a co wilki w owczej skórze, a co heretycy i ich herezje? Czyż nie jest tego pełno dookoła? I my mamy się na to wszystko otworzyć i pozwolić się tym zalewać? — Póki nosisz w swoim oku belkę denominacyjnej pychy i zarozumiałości i czynnie uczestniczysz w węszeniu i tępieniu swoich współbraci, będziesz widział heretyków i herezje wszędzie. Dopiero gdy się upamiętasz i otrzymasz łaskę, dzięki której jak Saul z Tarsu wyrwiesz się z tego duchowego obłądzenia i manii prześladowania i tępienia heretyków, będziesz w stanie widzieć sytuację jasno, a wtedy uzyskasz też zdolność dostrzeżenia źdźbła w oku tego czy owego sługi

i będziesz mógł w miłości braterskiej i z pokorą dopomóc mu w jego usunięciu.

Słowo Boże zawiera wszelkie niezbędne ostrzeżenia i zabezpieczenia przeciwko wszystkim tego typu niebezpiecznym rzeczom. I one istnieją i funkcjonują, wystarczająco zabezpieczając Kościół. Nie należy natomiast do tych biblijnych zabezpieczeń szykanowanie i wyklinanie Bożych sług, który to sposób został wprowadzony i jest stosowany w chrześcijaństwie od czasu, kiedy zwierzchnikiem kościoła został cesarz Konstantyn. Wcześniej był stosowany tylko przez przywódców judaizmu. Każdy sługa Boży, jeśli tylko działa pod namaszczeniem Ducha Świętego, posiada pewną porcję Słowa, większy czy mniejszy kęs duchowego chleba, mający służyć dla ludu Bożego jako pokarm i przez to jako źródło duchowej siły do posuwania się naprzód.

Żaden z tych sług Bożych nie jest nieomylny, żaden nie jest niezastąpiony, wszyscy mają swoje ludzkie słabości i ograniczenia, wszyscy popełniają błędy i mylą się. Jednakże każdy z nich wnosi swoją znaczącą część do Bożej całości, dokonuje „tyle, ile mu dał Pan” (1Ko 3:5). I owce Chrystusa czują w nich zapach czy też smak tego duchowego pokarmu i dlatego ich słuchają (Jn 10:1–4,27–29). Owszem, są też złodzieje i zbójcy, ale owce nie słuchają ich (w. 5, 8, 10). Ten naturalny zmysł duchowy dostatecznie zabezpiecza owce, niestety jednak przywódcy denominacyjnych owczarni często nie ufają tej zdolności powierzonych im owiec rozpoznawania złego, a czasem wręcz znieważają je, traktując jako przeklęty motłoch, nie znający zakonu (Jn 7:45–49). Słudzy Boży są więc przez przywódców religijnych kamienowani nie dlatego, że są złodziejami i zbójcami i owce nie słuchają ich, lecz właśnie dlatego, że ich słuchają! Istnieje w dzisiejszym świecie cały szereg „wilczych” kultów pseudochrześcijańskich, lecz ani nie są one atakowane przez ewangeliczne przywództwo religijne, ani też nie stanowią zagrożenia dla owiec. Atakowane są natomiast namaszczone usługi, mocno zakorzenione w Słowie Bożym, w których owce zauważyły dla siebie wartościowy pokarm duchowy, dzięki którym dociera do nich głos ich dobrego Pasterza, za którym zdecydowane są podążać.

— Ale czyż nie mam prawa i nie wolno mi zanegować i odrzucić głoszenia żadnego z tych ludzi, których poselstwo uważam za niezdrowe, błędne i szkodliwe? — Masz prawo i wolno ci, ale zrobisz to na własną odpowiedzialność i na własne ryzyko, jeśli zaś będziesz to robił w ferworze denominacyjnego zacietrzewienia, choćbyś to ukrywał pod płaszczykiem szczerzej troski o dobro Kościoła, to z pewnością się pomylisz i nie ci ludzie, których tępisz, a ty będziesz w błędzie. Jeśli bowiem twój stan duchowy jest prawidłowy, a twoje intencje szczerze, to podejdiesz do każdego w pokorze, z szacunkiem, obiektywnie i z

pragnieniem zwycięstwa obiektywnej Bożej prawdy. Nie uwolnisz się wtedy, być może, od wrażenia, że część usługi tego czy owego brata to budowanie z drewna, siana lub słomy, co nawet może być bliskie prawdy, zmuszony też będziesz, być może, do stwierdzenia, że ten czy ów usługujący desperacko potrzebuje uzupełnienia swojej usługi ze strony innych usług, w czym z pewnością będziesz miał rację, ale na pewno nie poniżysz się na tyle, aby tego człowieka zjadliwie obrzucać błotem, kto bowiem to robi w stosunku do ludzi z postannictwem o zasięgu ogólnoswiatowym, których Bóg w potężny sposób uwierzytelnia znakami i cudami lub których życie wydało obfity duchowy owoc, ten stawia samego siebie po prostu na pozycji niepoważnego bubka, który zasługuje na współczucie.

Biorąc pod uwagę wszystkie te uwarunkowania, nasuwa się zasadny wniosek, że sprzeciwy ze strony przedstawicieli religii zachowawczej nie tylko nie uwłaczają czci usługującemu, lecz nawet w pewnym stopniu go nobilitują, wskazując na rangę jego usługi. Śledząc wiele takich kontrowersji w dziejach Kościoła można zauważyć nawet pewną proporcjonalność pomiędzy znaczeniem danej usługi, a nasileniem sprzeciwów, na jakie napotykała. Im większe znaczenie danej usługi w Bożych planach, tym bardziej zawzięte i długotrwałe towarzyszyły jej sprzeciwy, przy czym listę tę otwiera niewątpliwie sam Pan Jezus Chrystus. Zapewne nie jest to reguła bez wyjątków i zbyt daleko idące wnioski byłyby nie na miejscu, jeśli jednak zwolennicy religii zachowawczej, czyli właściwie przeciwnicy duchowego postępu widzą potrzebę systematycznego, długotrwałego, zawziętego niszczenia czy jego przesłania, to narzuca się przypuszczenie, że w przesłaniu tym Bóg zawarł zapewne coś szczególnie istotnego dla tematu odnowy.

— Ale czyż nie wolno mi bronić się przed obcymi wpływami i kształtować profilu mojej wiary zgodnie z przyjętymi, sprawdzonymi w naszym środowisku zasadami? — Wolno jak najbardziej. Chodzi jednak o to, jakie stawiasz sobie cele. Masz pełne prawo iść za Barankiem tylko do opłotków swojego denominacyjnego podwórka. Masz pełne prawo zadecydować, czy chcesz ubiegać się o cząstkę w organizmie „syna, chłopczyka”, czy też zadowolić się należeniem do „reszty z nasienia niewiasty, które strzeże przykazań Bożych i trwa przy świadectwie o Jezusie”. Kościół, Ciało Chrystusa jest jeden. Pan ma jedne owce i jedną owczarnię, nad którą pracuje, i chce, aby Jego owce szły za Nim „dokądkolwiek idzie”.

Współczesne poruszenie duchowe kładzie silny nacisk między innymi na ten właśnie aspekt życia Kościoła. Minione duchowe poruszenia mocno dotykały tego aspektu, lecz nie doprowadziły do trwałych zmian w tym zakresie. Dlatego nic dziwnego, że temat ten ponownie powraca z taką mocą obecnie. Jedności chrześcijan nie osiąga się przez

kompromisy ekumeniczne, lecz tylko przez bezkompromisowe, bezwarunkowe podążanie za Barankiem. Jeśli więc widzisz potrzebę postępu duchowego i chcesz w nim uczestniczyć, nie unikniesz konfrontacji z duchem denominacjonizmu w sobie samym i w swoim otoczeniu. Podnoszenie bowiem kamieni na sług Bożych z uwagi na racje polityki denominacyjnej jest utrwalaniem i pogłębianiem rozbitcia wyznaniowego w chrześcijaństwie, a więc działaniem dokładnie przeciwnym aktualnemu poruszeniu Ducha.

Nasuwa się potrzeba jednego jeszcze ostrzeżenia. Jest spora liczba ludzi odnowy, którzy doznają poruszenia duchowego, którzy robią szybkie postępy duchowe, korzystając z usług duchowych, jakie Pan kieruje aktualnie do Swojego ludu. Pan poruszył ich serca i pokazał im, że wzajemne zwalczanie się chrześcijan jest czymś ohydny, toteż brzydzą się tym. Nie pozwalają się ujeżdżać przez demona oskarżyciela braci, zabiegają o więcej miłości bratniej i trwają w gorących modlitwach za swoich braci, nie wyłączając tych, którzy sami zaangażowani są w bratobójcze walki. Zdarza się jednak, że w środowisku denominacyjnym stają w obliczu kłopotliwej sytuacji, kiedy kamienowany jest jakiś sługa Boży i ogół oczekuje ich przyłączenia się do tego działania. Pojawia się wtedy pokusa, aby dla świętego spokoju, dla uniknięcia konfliktu, dla zachowania twarzy przyłączyć się do tego aktu przynajmniej symbolicznie, rzucając na daną ofiarę choćby tylko jeden lub dwa kamienie — zrugać daną osobę czy usługę chociaż kilkoma zdaniem. Wystrzegaj się czegoś takiego, gdyż może się to okazać fatalne w skutkach! Bóg może bowiem „nie policzyć tego grzechu” tym, którzy „nie wiedzą, co czynią”, ty natomiast wiesz, co czynisz, i nie możesz spodziewać się takiej pobłażliwości. Chcąc zachować „twarz” przed ludźmi, możesz stracić ją przed Bogiem. Ponadto weź pod uwagę, że ta choroba miewa częste nawroty — kto raz podniósł już kamienie, zrobi to zapewne niebawem po raz kolejny i wkrótce może popaść w uzależnienie. Kto zaś raz i drugi świadomie zatyka uszy na głos Boży, ten po raz trzeci może go już nie usłyszeć.

— Ale jak postępować w otoczeniu, gdzie tego typu sytuacje mają miejsce? Czy można się tam bez niebezpieczeństwa kompromisu utrzymać, czy też trzeba stamtąd wyjść? — Bądź pod tym względem bardzo ostrożny i rozważny i wystrzegaj się wszelkiej pochopności. Migracja i przetasowania z pewnością nie są dobrym przepisem na odnowę. Należy zrobić wszystko, aby nie dopuścić do dalszych podziałów. Jeśli pragniesz gorąco uczestniczyć w aktualnym poruszeniu, a postawa twojego lidera wskazuje na pewne jego wahania i opory, to otocz go szczególnie usilnymi przyczynnymi modlitwami i szczególną miłością. Wzorem apostoła Pawła „toż wielki bój” o niego, a także swoją czynną i wzorową postawą przyczyniaj się do tego, aby pozbył się zastrzeżeń, obaw

i wątpliwości. Może to być właśnie twój znaczący osobisty wkład w przebiegający proces „rodzenia się” duchowej odnowy.

Jeśli jednak sytuacja wygląda tak, że twoje serce za sprawą Ducha Świętego pali się dla Pana i gorąco pragniesz, być może wraz z wielu innymi, iść naprzód, niecierpliwie i z utęsknieniem wypatrujesz choćby słabych oznak odnowy, jeśli słyszysz zapewnienia swoich liderów, że chcą tego samego, ale zawsze kończy się na samej tylko retoryce, jeśli niektórych tematów nie wolno podnosić i zamiast jakiejś zachęty ma miejsce kolejne kamienowanie, lub też coraz wyraźniej zaczynasz odczuwać, że jakaś niewidzialna ręka odgórnie zaczyna powoli lecz systematycznie „dokręcać śrubę”, pojawiają się oznaki kontroli i cenzury albo zaczynają mnożyć się inne jeszcze tego typu zjawiska, może to być sygnałem, że zbliża się moment, w którym nieuniknione stanie się wyciągnięcie ważnych wniosków i podjęcie ważnych decyzji.

Bez wszelkiej goryczy i kłótności, z wolnym sercem, z wszelkim szacunkiem i z błogosławieństwem na ustach i w sercu będzie trzeba wtedy być może rozstać się z tymi, których podążanie za Barankiem natrafia w nich samych na jakieś przeszkody nie do przebycia. Będzie to niewątpliwie trudny krok, ale jeśli robiony jest z wszelką rozwagą, przed obliczem Bożym i pod naporem niezaprzeczalnych faktów, to może on być dla obu stron lepszym rozwiązaniem niż pozostawanie razem, wzajemne zadrażnianie się brakiem zrozumienia i wzajemne przeszkadzanie sobie z powodu różnicy celów.

W aktualnej sytuacji duchowej w naszym kraju coraz więcej z nas staje lub będzie stawało w niedługim czasie przed takimi trudnymi decyzjami. Nie dzieje się to po raz pierwszy. W latach osiemdziesiątych miało miejsce wielkie poruszenie charyzmatyczne w Kościele Rzymsko-Katolickim. Tysiące i dziesiątki tysięcy przeważnie młodych ludzi upajało się Duchem Świętym i przeżywało wspaniałą duchową odnowę. W tym samym mniej więcej czasie miała miejsce pierwsza wizyta Davida Wilkersona w Polsce. Rozmawiał on z tymi ludźmi, już wtedy mówił o mającym u nas nastąpić przebudzeniu i pytał, czy są zdeterminowani iść bez zastrzeżeń za Chrystusem, także wbrew swoim duchowym liderom. Odpowiadali twierdząco. Czas niebawem zweryfikował te zapewnienia. Kiedy duchowa odwilż za sprawą powolnego dokręcania śruby zaczęła się cofać, decyzje musiały zostać podjęte. I tylko niewielka część tych przebudzonych, którzy zakosztowali nowego życia, poszła bez zastrzeżeń za Barankiem. Inni zdecydowali się na kompromis z religijnością typu zachowawczego i ich wielki duchowy potencjał drzemie teraz na razie gdzieś w ukryciu.

Z obserwacji aktualnej sceny duchowej wynika, iż szkoda, że brat Wilkerson nie zadał wtedy tego samego pytania także baptystom, zie-

lonoświętkowcom i chrześcijanom innych grup ewangelicznych. Sądził zapewne, że nie trzeba, że ich pójście za Barankiem „dokądkolwiek idzie” nie ulega wątpliwości. Dobrze byloby, gdyby tak było, ale fakty tego nie potwierdzają. I tak jak zawsze, losy tego pójścia lub nie pójścia będą się ważyły w osobistych i zbiorowych dramatach, w bólach rodzenia kolejnego duchowego poruszenia, które jest przed nami. I niestety obserwować będziemy zapewne nie tylko tych, którzy poruszeni idą z entuzjazmem naprzód, ale i tych, którzy patrzą z góry, wykrzywiają się i krytykują, a także tych, którzy podnoszą kamienie. Z pewnością wielu pozostanie przy swoim zdaniu i starej „sprawdzonej” praktyce walki o czystość „kościola”, toteż egzekucje i kamienowania będą miały miejsce nadal.

— Och, czyżby? — Oczywiście nie powinno tak być i obiektywnie biorąc nie musi tak być. My wszyscy, należący do Chrystusa, członkowie takich czy innych wspólnot, a szczególnie przywódcy, jako słudzy Pańscy powinniśmy przecież zdobyć się na pokorę, usilnie przed obliczem Bożym szukać i znajdować odpowiedzi na swoje dylematy i w końcu rozpoznawać Boże działanie i podążać za Barankiem. Wielu usiłuje to robić, niestety jednak przemożny wpływ tradycji i naciski powszechnej opinii bardzo rzadko pozwalają na pełne i trwałe przełamanie tych oporów środowiskowych. Część przywództwa zdobywa się z trudem zaledwie na mądrość i rozwagę Gamaliela, przynajmniej dopuszczając do siebie myśl, że mogą nie rozumieć w pełni świeżego Bożego działania, i wstrzymuje się od czynnego sprzeciwu, nie chcąc walczyć z Bogiem (Dz 5:34–39).

Jeśli chodzi o przeszłość, to niestety z reguły zwyciężał brak zrozumienia i ambicje, co prowadziło do sprzeciwiania się starych struktur nowemu poruszeniu. Nie jest to jednak żadne duchowe prawo i może wreszcie to się zmienić. Może Pan właśnie w naszym czasie wbrew dotychczasowej regule uczyni w tym zakresie coś nowego, może zaskoczy Swoj lud i zwróci serca ojców ku synom, a serca synów ku ojcom, tak iż w obecnym poruszeniu kroczyć będziemy wszyscy razem, ramię w ramię w Bożej armii. Módlmy się o to gorliwie i nieustannie, błogosławiąc z głębi serca każdego brata w przywództwie, prosząc dla wszystkich, młodych i starszych o namaszczenie Ducha, potrzebne w podejmowaniu tych trudnych decyzji, dotyczących naszej dalszej drogi za Barankiem!

Baranek jak zawsze wzywa nas prosto i niedwuznacznie: „Pójdź za Mną!” Bez dogłębnego poddania się temu wezwaniu Baranka i bez pójścia na całość w podążaniu za Nim będzie tylko kilka miesięcy czy lat duchowego wyżu, może jakiś wzrost liczebny zborów, a potem na skutek powolnego dokręcania śrub wszystko będzie stopniowo

wracać do „normy”. Lecz może też być autentyczne przebudzenie, autentyczna eksplozja Bożej chwały, jeśli nasze odpowiedzi będą twierdzące. Takie są fakty. A ich ciąg dalszy zależy od naszych decyzji, ode mnie i od ciebie. Baranek patrzy na nas i czeka na nasze odpowiedzi. Twoją i moją. Szeregowego członka i lidera. Katolika, baptysty, zielonoświątkowca i wszystkich pozostałych.

J. K.

Omdlałe kolana wyprostujcie (Anatomia zniechęcenia)

Dlatego opadłe ręce i omdlałe kolana
znowu wyprostujcie, I prostujcie ścieżki dla
nóg swoich, aby to, co chrome, nie zbczyło,
ale raczej uzdrowione zostało.

Hbr 12:12-13

Niemalą chrześcijan przechodzi przez krótsze czy dłuższe okresy zniechęcenia. Trudno byłoby znaleźć kogoś, kto twierdziłby, że uczucie zniechęcenia jest mu nieznaną, a gdyby nawet ktoś taki się znalazł, trudno byłoby mu uwierzyć. Przyczyny zniechęceń mogą być najróżniejsze, od spraw stosunkowo błahych, które w niedługim czasie mijają, aż po bardzo poważne, które grożą znacznymi zniszczeniami w naszym życiu duchowym. Na tym miejscu nie będzie mowy o tych „lekkich”, niezbyt znaczących, z którymi jesteśmy w stanie normalnymi środkami w niedługim czasie się uporać, a raczej zajmiemy się tymi poważnymi, które dręczą nas nieraz przez długie lata, pozbawiając radości, siły do życia, zdolności do pracy dla Pana. Zniechęcenia paraliżują duchowo i dlatego są poważną przeszkodą przebudzenia, odnowy i postępu. Znaczny potencjał duchowy pozostaje niewykorzystany z powodu zniechęceń.

Nie da się chyba sensownie sklasyfikować przyczyn ani podłoża takich przewlekłych zniechęceń w życiu chrześcijan, gdyż są one bardzo różnorodne i wielorakie. Pominiemy tutaj takie, które mają swoje korzenie w życiu osobistym czy rodzinnym, w różnych przypadkach losu czy też naruszonych stosunkach międzyludzkich w życiu powszechnym, a skoncentrujemy się przede wszystkim na takich, które mają podłoże duchowe, związane są z naszym nowym życiem i wynikają z relacji międzyludzkich w obrębie Kościoła.

Niemalą jest zniechęconych z powodu różnych wydarzeń w Kościele i z powodu niezdrowych relacji wewnątrz społeczności ludu Bożego. Takie czy inne okoliczności prowadzą do tego, że poszczególni wierzący zaczynają czuć się nierozumiani, wyizolowani lub nawet wyraźnie odtrąceni od swoich współbraci, odsunięci od pracy, odstawieni

na margines. Najczęściej dlatego, że nie byli skłonni utożsamiać się całkowicie z przekonaniem innych, że wyrażali myśli czy zdania, odbiegające od powszechnie przyjętych w danym środowisku, albo też mieli własny, swoisty sposób wykonywania pewnych czynności w pracy dla Pana, który nie znalazł ogólnej akceptacji. Na ogół chodzi o elementy bardzo różne, ich wspólną cechą jest jednak prawie zawsze to, że u danej osoby pojawia się jakaś inność, coś, co odróżnia ją od pozostałych członków grupy.

— I to miałyby być powodem wyizolowania, odsunięcia na margines czy odtrącenia? Czyż każdy z uczniów Jezusa nie był inny? Czyż członkowie pierwszych zborów apostołskich nie różnili się między sobą pod wieloma względami? Czyż cały Nowy Testament nie uczy wyraźnie wzajemnego szacunku i uległości mimo wszelkich różnic?

— To prawda, ale Nowy Testament nakazuje także dążyć do jednomyślności i właśnie w tym dążeniu do jednomyślności dochodzi do tego, że ujawniają się różnice, a dobrze myślane, szczerze próby ich usuwania prowadzą do posunięć, które mają ten skutek, że pewni ludzie zostają odsunięci od reszty. I cóż z tego, że w myśl biblijnej diagnozy posunięcia takie świadczą o cielesności? Nie zmienia to faktu, że mają one miejsce i prowadzą do szkodliwych, bolesnych skutków. Nie jest też istotne, która ze stron — odsuwający kogoś czy odsunięty — przejawia w danej sytuacji więcej cielesności. Szkodliwe i bolesne skutki pozostają, choćby obie strony szczerze ważyły swoje postępowanie przed Bogiem i były przekonane o słuszności swojej postawy.

Niezależnie jednak od oceny różnych takich zjawisk niewątpliwą prawdą jest to, że w ich rezultacie spora liczba wartościowych, powołanych i obdarowanych dzieci Bożych pozostaje nieraz przez długi czas poza głównym nurtem pracy Pańskiej, pozbawiona zdrowych warunków rozwoju, możliwości usługiwania zgodnie ze swoim powołaniem, a nieraz nawet i swojego duchowego domu.

Widząc ten stan rzeczy, widząc swoje marnujące się życie, zmarnowany czas i zmarnowane możliwości, osoby takie przeżywają rozterki, wewnętrzne konflikty i walki duchowe, które łatwo mogą przerodzić się w zniechęcenie, depresję i rezygnację. Jeszcze gorzej, jeśli towarzyszy im poczucie doznanej krzywdy, rozgoryczenie i bezsilny gniew.

Wielu, być może, śledząc ten zarysowany temat, powie bez ogródek:

— Cóż to za problem? W każdej społeczności od czasu do czasu trafiają się różnej maści malkontenci, krytykanci, wichrzyciele, buntownicy. Jeśli ktoś nie jest w stanie utożsamiać się z przyjętymi przekonaniem czy dostosować się do przyjętych zasad, to niech sobie idzie! Nie można przecież dopuścić do paraliżu i rozkładu społeczności przez

trzymanie w niej niezdiscyplinowanych i powodujących konflikty!

— W najróżniejszych towarzystwach niewątpliwie tak trzeba postępować. Jest to jak najbardziej uzasadnione w stowarzyszeniu hodowców gołębi, krótkofalowców, miłośników astronomii czy w bractwie kurkowym. Jest to dozwolone, a nawet konieczne w klubach sportowych, w spółkach prawa handlowego, w partiach politycznych i w wielu innych organizacjach ludzkich. Ale w żadnym wypadku nie jest to dopuszczalne w Kościele Chrystusowym! Kościół ten nie jest bowiem ludzką organizacją, do której się przystępuje i z której się występuje lub zostaje wykluczonym. Do Kościoła tego człowiek się rodzi i nie może z niego zostać wyłączony, chyba że jest martwy duchowo. Jedyną wspólną cechą członków tego Kościoła jest narodzenie się z Boga. Żadna inna cecha, różniąca członki Kościoła, nie może być powodem usunięcia z niego. Ci, którzy w interesie sprawności organizacyjnej lub jednolitości przekonań jakiejs wspólnoty wzorem organizacji ludzkich wykluczają z niej ludzi narodzonych na nowo, uprawiają odszczepeństwo — rozrywają Ciało Chrystusowe.

Owszem, zdarzają się sporadycznie we wspólnotach Kościoła mal-kontenci i wichrzyciele, osoby nie narodzone na nowo, których celem działania nie jest ani budowanie swojego życia duchowego, ani budowanie Królestwa Bożego, i takich oczywiście trzeba się pozbyć, ale nie o takich przypadkach tutaj mowa. Ludzie, których mamy tutaj na uwadze, to szczerze dzieci Boże, to często ludzie napełnieni Duchem, którzy sprawdzili się jako chrześcijanie, a nieraz także jako owocni pracownicy Kościoła. Co więcej, często są to ludzie, których osobista społeczność z Bogiem wysuwa ich ponad przeciętność w danym środowisku, którzy osobiście odbierają od Pana wskazówki i żyją autentycznym życiem duchowym. I w tym właśnie tkwi z reguły źródło ich problemów, gdyż to właśnie ich znajomość Pana i Jego dróg uniemożliwia im czasem utożsamienie się z wolą większości czy przywództwa danego środowiska. Czują bowiem, że więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi i że poddanie się wywieranym na nich naciskom byłoby pogwałceniem głosu sumienia, zdradą tego, co w ich sercach wykonuje Duch Święty, i utratą Jego namaszczenia. Chodzi więc często o element szczególnie wartościowy, a jego odsunięcie stanowi dla wspólnoty szczególnie dotkliwą stratę. Każdy taki konflikt, prowadzący do eliminacji dziecka Bożego, jest sukcesem strategii szatana i powodem jego radości.

Inność więc danego brata czy siostry miała zgodnie z Bożym zamysłem wzbogacić wspólnotę, rozszerzyć jej horyzont i być bodźcem do posuwania się naprzód. Pewne napięcie, związane z tą innością, miało być dla wszystkich praktyczną lekcją ukrzyżowania z Chrystusem i nowego życia. Odrzucenie tego wyzwania i pójście na łatwiznę przez

pozbycie się danej osoby pozwala być może zyskać większą sprawność działania i większą jednolitość przekonań, ale sprawia, że dana wspólnota z placówki Kościoła, funkcjonującej pod kierownictwem Ducha Świętego, staje się filią denominacji, realizującej taki czy inny program ludzki.

Jeśli znalazłeś się w podobnej sytuacji, to takie postawienie sprawy może trochę cię podbudowuje, gdyż spotykasz się tu ze zrozumieniem swojej postawy, którego już długo tak bardzo ci brak, od dłuższego bowiem czasu słyszysz pod swoim adresem tylko zarzuty lub, co jeszcze gorsze, nie słyszysz nic — otacza cię głuche milczenie. Cóż jednak pomoże takie podbudowanie, skoro nie zmienia ono sytuacji? Jesteś osamotniony, nieakceptowany, skazany na bezczynność. Twoja wizja Kościoła czystego i pełnego chwały sprawia, że uchodzisz za niepraktycznego, naiwnego marzyciela, jeśli nie za jeszcze kogoś znacznie gorszego i bardziej niebezpiecznego. Twoje zdecydowane trzymanie się treści Słowa wbrew obiegowym sloganom teologicznym sprawia, że uchodzisz za heretyka, a twoja odmowa udziału w potępianiu innych dzieci Bożych sprawia, że sam umieszczony zostajesz na liście potępionych. Szatan osaczył cię, obezwładnił i umieścił w swoim więzieniu, a dozorcami i wartownikami są w nim twoi bracia w Chrystusie, szczerze przekonani, że trzymając cię tam służą sprawie Bożej. Raz po raz dają ci do zrozumienia, że jesteś kamieniem, który odrzucili, gdyż do wznoszonej przez nich budowli nie nadajesz się i nie pasujesz.

— I jak tu ustosunkować się do takich warunków, jak w nich żyć i działać? Czy nie prowadzi to nieuchronnie do zniechęcenia, a nawet do głębokiej depresji? Czy można się dziwić, że osoby w takim położeniu przeżywają prawdziwą gehennę?

— Rzeczywiście, spotkało cię coś bardzo poważnego, a nawet tragicznego. Rzeczywiście taka sytuacja wystawia cię na jedną z najcięższych prób, jakie przychodzi przeżywać ludziom Bożym. Właściwie mogła cię spotkać tylko jedna rzecz jeszcze gorsza i jeszcze niebezpieczniejsza. Pytasz, jaka? Jeszcze gorsza i niebezpieczniejsza dla twojego życia duchowego byłaby tylko twoja ogólna akceptacja przez wszystkich, sypiące się na ciebie zewsząd pochwały i wyrazy uznania, stawianie cię na piedestale doświadczonego, namaszczonego, cenionego i zapraszanego przez wszystkich pracownika. Możesz być pewny, że z sytuacji ogólnego odrzucenia wyszło zwycięsko więcej prawdziwych chrześcijan, niż z sytuacji ogólnego wychwalania; że więcej duchowych upadków spowodowały sytuacje wielkich powodzeń i sukcesów niż sytuacje wielkich przeciwności, rozczarowań i pozornych porażek.

Bardzo łatwo zilustrować to na przykładzie postaci biblijnych. Charakterów swoich sług Bóg nie kształtował nigdy w atmosferze wi-

watujących tłumów, lecz prawie wyłącznie na tułaczkach, w więzieniach, uciskach i prześladowaniach (Hbr 11:8, 25, 36, 37, 38). Nie ma sensu tych ludzi wymieniać, gdyż trzeba by wymienić wszystkich. Dotyczy to zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu, a także historii Kościoła. Ludzie, którzy przez taką Bożą obróbkę nie przechodzili, nie osiągnęli nigdy duchowych wyżyn, a bardzo często zawiedli.

Tak więc odrzucenie jest nie tylko niszczącym atakiem diabelskim, lecz także Bożym wyzwaniem. Dla idących konsekwentnie Bożą drogą istnieje możliwość wydostania się z diabelskiego więzienia, odniesienia duchowego zwycięstwa i przez to uwielbienia Pana. Aby jednak stało się to rzeczywistością, konieczne jest wydanie na śmierć własnej starej natury, ukrzyżowanie własnego „ja”. Bez tego zwycięstwo jest niemożliwe. Dopóki w swoim doświadczeniu użalasz się nad sobą, buntujesz się, podsycasz w sobie zgorzkniałość, szukasz okazji do odwetu i postawienia na swoim, udowodnienia i przeforsowania swoich racji, słowem — podchodzisz do sprawy w kategoriach konfrontacji z ludźmi, dopóty swoją sytuację pogarszasz i punkty zdobywa szatan. Żywiąc w sobie pretensje, zarzuty i gniew wobec kogoś, będziesz pograżał się coraz bardziej w zniechęceniu, rezygnacji i depresji. Robiąc to nadal, współdziałasz z tym, który postanowił cię zniszczyć; własnoręcznie przyczyniasz się do tego, by jego plan twojego zniszczenia uwieńczony został powodzeniem; sam osobiście kończysz to, co diabeł rozpoczął.

Natomiast aby zwyciężyć, trzeba całkowicie umrzeć dla siebie samego, wszelkich swoich racji i praw, a powierzyć się całkowicie w ręce Boże. Właśnie tego oczekuje Bóg i w tym celu dopuścił do tego doświadczenia, gdyż taka śmierć jest jedyną drogą na duchowe wyżyny, na pozycję uznawanego przez Boga i używanego przez Niego sługi, do grona Bożych zwycięzców. Tak więc ta sytuacja, w której Bóg cię umieścił, jest nie tylko wielkim zagrożeniem, lecz także niebywałą szansą. Będąc jednym z odrzuconych tułaczy, jesteś w dobrym towarzystwie i nic nie jest stracone. Istotna jest jednak twoja postawa, gdyż to ty rozegrasz ten pojedynek, to ty przechylisz szalę tego zmagania w jedną lub w drugą stronę. Nie przez utarczki z ludźmi, którzy, jak sądzisz, cię skrzywdzili, lecz przed obliczem Bożym.

Aby więc przejść przez to doświadczenie zwycięsko, poszukuj usilnie oblicza Bożego i proś Go o pomoc nie w poskromieniu niezyczliwych ci ludzi ani w doprowadzeniu do zmiany sytuacji, lecz w umartwieniu w samym tobie wszelkich resztek starego człowieka, a w szczególności wszelkiej goryczy, nieprzebaczenia, użalania się nad sobą i wrogości. Twoimi przeciwnikami w tej walce duchowej nie są ludzie, którzy w taki czy inny sposób przyczynili się do twojej izolacji, lecz twoim przeciwnikiem jesteś ty sam i wszelkie pozostałości starego człowieka w tobie. Oznaką więc zwycięskiego zakończenia twojej

walki nie będzie zmiana sytuacji, lecz to, że bez wszelkiej gorzkości, bez wszelkich negatywnych uczuć, z uśmiechem na twarzy zdolny będziesz podchodzić do wszystkiego, co cię spotkało, życząc dobrze, błogosławiąc i szczerze modląc się za wszystkich, którzy w tym uczestniczyli, oraz dziękując za wszystko Bogu. Kiedy to osiągniesz, będzie to zwycięstwem Bożym i twoim, a jednocześnie chwilą, w której staniesz się wolny i gotowy do dalszej pracy dla Pana, choćby na zewnątrz okoliczności w niczym się nie zmieniły.

Nie oznacza to, że masz zaakceptować postępowanie innych, że musisz uznać, iż twoi przeciwnicy postępowali we wszystkim właściwie. Musisz jednak uwolnić się od wszelkich chęci brania wymiaru sprawiedliwości w swoje ręce, a także od wszelkiej emocjonalnej oceny winy innych, dopóki bowiem jesteś w sprawie osobiście zaangażowany i dopóki kierują tobą emocje, ocena twoja nie może być obiektywna. Wszelką ocenę pozostaw więc Bogu, a ty wzorem Pana Jezusa czy Szczepana staraj się jak najbardziej pomniejszyć winę innych i proś Boga, by jej nie zaliczał na ich rachunek, lecz okrył swoją łaską. Twoją zdolność czynienia tego szczerze i z przekonaniem uważać możesz za sprawdzian, że w swojej walce odniosłeś zwycięstwo. Dopóki tak nie jest, musisz nadal, aż do skutku walczyć przed obliczem Bożym przeciwko swojemu „ja”.

W miarę postępów w przeobrażaniu twojego stosunku do całej spornej sprawy zaczniesz też widzieć w zupełnie innym świetle swoją własną rolę. Patrząc obiektywnie, bez emocji, zobaczysz zapewne, że wcale nie byłeś czyjąś niewinną ofiarą, lecz że przez swoją nieustępliwość, upór i inne przejawy cielesnego sposobu postępowania w znacznym stopniu sam przyczyniłeś się do niewłaściwych rozwiązań, do jakich doszło. Jeśli tak, to nie wahaj się przyznać do winy i naprawić naruszone relacje. Z jednej strony będzie to kolejnym dowodem twojej przemiany i twojego duchowego zwycięstwa, a z drugiej strony może to być początkiem zmiany sytuacji także i w sferze zewnętrznej, początkiem uleczenia rozdarć, jakie nastąpiły. Jeśli pozwolisz Bogu zwyciężyć w tobie w pełni, całkowicie, to Jego zwycięstwo będzie się rozprzestrzeniać na kolejne dziedziny i najprawdopodobniej obejmie także wielu innych.

Jest pewien bardzo istotny aspekt, gdy chodzi o przyczynę naszych zniechęceń o charakterze duchowym. Rozważmy go na przykładzie Eliasza i tego zniechęcenia, jakiemu on uległ (1Kr 19:1-7). Eliaz nie był nowicjuszem. Był doświadczonym mężem Bożym. Miał już za sobą swoje odrzucenie, ukrywanie się przed poszukującym go królem przy potoku Kerit i w Sarepcie Sydońskiej. Miał za sobą długie lata duchowych walk, a także spektakularne zwycięstwo mocy Bożej na górze Karmel. Skąd więc raptem znalazł się w niszczących szponach

zniechęcenia i załamania tak głębokiego, że życzył sobie śmierci? Poznanie odpowiedzi na to pytanie może być pomocne dla wielu z nas — może nam dopomóc w wydostaniu się z zniechęceń lub ustrzec przed popadnięciem w nie.

Z kontekstu tej historii wynika, że Eliaz był w centrum bardzo ważnego Bożego planu odnowy Izraela. Bóg wtajemniczył go w fragmenty tego planu i Eliaz osobiście uczestniczył w ich wypełnieniu się. Podczas trzech lat suszy rozważał w ukryciu ten Boży plan i przenosił się myślami do punktu przełomowego, o którym wiedział, że musi nastąpić. Wizja tego dramatycznego, wspaniałego przełomu uskrzydlała go i uzdolniała do długotrwałych oczekiwań i krótkotrwałych zrywów. Wszystko po kolei przebiegło zgodnie z Bożym planem. Rozpromieniony Eliaz, pewny tego przełomu, biegnie przed rydwanem Achaba i staje u bram pałacu w oczekiwaniu na moment ostatecznego triumfu. Nie czeka długo, gdyż niebawem otrzymuje z pałacu poselstwo. Z tym tylko, że nie jest to nominacja na głównego doradcę króla, lecz... wyrok śmierci. W tej chwili cały świat Eliasza, budowany w myślach przez wiele lat, rozsypuje się w gruzy. „Dostyc już, Panie, weź życie moje!”

Jakie podłoże miało to załamanie? Prawie bez ryzyka można stwierdzić, że w swoim wybieganiu myślami w przyszłość Eliaz przekroczył granice objawienia, otrzymanego przez Boga. Analizując Boży plan w swoich myślach podświadomie zaczął uzupełniać go swoimi własnymi fragmentami. Objawiony mu przez Boga scenariusz urywał się w pewnym miejscu, a dociekliwy ludzki umysł zawsze domaga się całości. Dlatego Eliaz sam zaczął pisać dalszy ciąg tego scenariusza. Zaczął widzieć, jak Achab pod wrażeniem zwycięstwa na Karmelu odsuwa od wpływów Izebel i korzystając z doradztwa Eliasza oczyszcza kraj z bałwochwalstwa i dokonuje odnowy. Bardzo logiczne i bez zarzutu. Tylko że pochodzące z głębokich pragnień człowieka, a nie z Ducha Bożego. Może to działać tylko do momentu, w którym ujawni się niezgodność ludzkich oczekiwań z planami Bożymi, a wtedy następuje załamanie. Moment taki dla Eliasza nastąpił w chwili otrzymania z pałacu wyroku śmierci i w tym właśnie momencie Eliaz załamał się i popadł w depresję.

Ogromna ilość naszych duchowych zniechęceń ma takie właśnie podłoże. Nie poprzestajemy na Bożym prowadzeniu, lecz pozwalamy ponieść się swoim własnym pragnieniom i oczekiwaniom. Spodziewamy się pewnego przebiegu wydarzeń, który uważamy za niezbędny dla postępu w Bożym dziele, a kiedy wydarzenia zaczną przebiegać inaczej, oceniamy to jako porażkę i popadamy w zniechęcenie. Nasze pragnienia są z reguły bardzo dobre i jak najbardziej logiczne, ale nie zgadzają się z Bożą strategią. Bóg miał swoją strategię odsunięcia od

władzy nie tylko Izebel, lecz i Achaba, oraz dokonania odnowy Izraela, ale na swój własny sposób i w swoim własnym czasie, a nie na sposób ani w czasie, obmyślonym przez Eliasza. Strategia bowiem to sprawa dowódcy, a nie walczących żołnierzy. Jeśli nie kieruje nami Pan, lecz próbujemy sami opracowywać strategię, to prędzej czy później doświadczymy zniechęcenia i załamania.

Naszą walkę duchową Słowo Boże przyrównuje do służby wojskowej. Apostoł Paweł pisze do młodego Tymoteusza: „Cierp wespół ze mną jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa” (2Tm 2:3). Mamy jednak ten niebywały komfort, że losy wojny, w której uczestniczymy, są z góry przesądzone. Bóg jest ostatecznym zwycięzcą i zwycięstwo Jego sprawy jest niewątpliwe. W żadnej innej wojnie żołnierze nie mają takiej pewności. Jednak to zwycięstwo nie wygląda tak, jak my je sobie wyobrażamy. Tylko nasz główny Dowódca wie, jak ono wygląda, jeśli chodzi o nas. Ile ponieść będziemy musieli trudów, ile strat, ile pozornych porażek, i w końcu „jaką śmiercią uwielbimy Boga” (J 21:19). Możemy jednak być całkowicie pewni, że pozostając pod Jego rozkazami, będziemy w ostatecznym rozrachunku zwycięzcami.

Nie unikniemy więc zniechęceń i nie będziemy dobrymi żołnierzami, jeśli nie wyrzekniemy się wszystkich własnych perspektyw i nie zdamy się we wszystkim całkowicie, bezwarunkowo i bezterminowo na Pana. Dobry żołnierz to taki, którego nie zrażają żadne niepowodzenia, żaden, nawet pozornie najbardziej niepomysłny obrót wydarzeń. Ocena sytuacji nie może opierać się na tym, co widzimy, lecz tylko i wyłącznie na duchowym zwycięstwie Chrystusa. Dopóki upatrujemy zwycięstwo w jakimś oczekiwanym przez nas biegu wypadków, będziemy podatni na zniechęcenia i grozi nam, że jako żołnierze zawiedziemy.

Można by zilustrować to wieloma przykładami, wspomnijmy jednak tylko o męczennikach, poczynając od tych bardzo dawnych, aż po nasze czasy. Czytając świadectwa dzieci Bożych choćby z byłego Związku Radzieckiego, dziwimy się, jak mogli przez tak wiele lat znośić takie warunki. W głowie się nie mieści, co przyszło im przeżywać. Gdyby poczucie zwycięstwa wiązało z rychłym wyjściem z więzienia, zmianą stosunków w państwie czy jakąś inną dramatyczną zmianą w sferze widzialnej, niebawem popadliby w depresje i wypadli z duchowej walki. Tylko niezachwiana wiara niezależna od wszelkich okoliczności pozwoliła im nie tylko przetrwać przez długie lata, lecz także zachować pełną żywotność duchową.

Inwazja aliantów w Normandii weszła do historii jako przykład bohaterstwa żołnierzy w szczególnie trudnych warunkach. Nie trudno być żołnierzem, kiedy regularnie dochodzą rozkazy, regularnie dopływa amunicja i zaopatrzenie, sytuacja jest przejrzysta i nieprzyjacieli

wycofuje się. Po wysadzeniu tysięcy żołnierzy na francuskim brzegu, wszystko się pomieszało. Nie było dowódców, nie było rozkazów, nie było łączności, nie było żadnych dostaw, nie było żadnego wsparcia. Natąpił totalny chaos. I to jest dopiero sytuacja, w której poznaje się dobrych żołnierzy. Żołnierz dopiero wtedy jest dobry, gdy nie złamiał i nie zniechęca go żadne braki, żadne okoliczności, żaden obrót wydarzeń. Żołnierze w Normandii okazali się dobrzy i dali sobie rady w tych ekstremalnych warunkach, przynosząc przez to Europie wolność.

Sanitariusz, który jest w stanie pełnić swoją służbę, mając pełną apteczkę, zapas bandaży, komplet przyrządów diagnostycznych i przyzwoitą izbę przyjęć, niekoniecznie jest dobrym sanitariuszem. To, czy jest naprawdę dobrym żołnierzem, okaże się wtedy, gdy w szczerym polu nie ma absolutnie nic. Nie ma nawet brudnej szmaty, aby zastrzytać krwotok. Dobry sanitariusz to taki, który podrze wtedy swój mundur i jednak spełni zadanie, zatrzyma krwotok i uratuje rannego. Zły żołnierz w trudnych warunkach narzeka i klnie: „Dajcie spokój! Nie walczę w takim bałaganie. Tego mnie nie uczono. Nie da się!” Traci głowę, rozkłada bezradnie ręce i wpada w rozstrój nerwowy. Dobry żołnierz właśnie w najtrudniejszej sytuacji ujawnia swoje walory. Właśnie wtedy panuje nad sytuacją i swoimi nerwami, i przez to przechyla zwycięstwo na swoją stronę.

Nasz Pan potrzebuje dobrych żołnierzy. Jeśli gdy jest trudno irytujemy się i wybrzydźmy, skłonni zaniechać wysiłków i poczekać na lepsze czasy, to nie zasługujemy na to określenie. Iluż z nas zawieszają nieraz swoje chrześcijaństwo i czeka na lepsze czasy! „Tego już za wiele” — mówimy i dajemy „niechrześcijański” upust swoim nastrojom. „Spokojnie, jak tylko sytuacja się poprawi, wyklaruje, podejmę na nowo swoje obowiązki chrześcijańskie.” Taka postawa jest śmiertelnie niebezpieczna. Jest zdradą naszego powołania. Jeśli przeciwności, które pojawiły się na twojej drodze za Panem, doprowadziły cię do takiej postawy, to zostałeś wyeliminowany z walki i grozi ci śmierć. W swoim własnym interesie czym prędzej ocknij się, pokutuj i otrząśnij się z tego stanu!

Mówiąc o dobrym żołnierzu, apostoł Paweł wymienia tylko jedną, kluczową jego cechę: gotowość cierpienia: „Cierp wspólnie ze mną jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa”. Dobry żołnierz to taki, który nie wzdyga się przed cierpieniem, wiedząc, że jest ono ceną zwycięstwa. Natomiast z natury mamy skłonność unikania cierpienia. Dlatego też nasze marzenia, nasze własne „wizje”, nasze własne scenariusze co do przyszłych wydarzeń mają tę wspólną cechę, ten wspólny mianownik, że upatrujemy rychły kres naszych cierpień. Jeśli zaś fakty tego nie potwierdzają, odbieramy je jako zwiastuny klęski i popadamy w zniechęcenie. Nie ma to jednak obiektywnego uzasadnienia, gdyż cierpienie

nie jest czymś, co świadczy o złym obrocie sprawy, lecz normalnym elementem służby dobrego żołnierza, a zatem zapowiedzią ostatecznego zwycięstwa.

Niezależnie więc od wszelkich okoliczności, w jakich się znalazłeś, nic nie stoi na przeszkodzie, abyś podniósł opadłe ręce, wyprostował omdlałe kolana i na nowo podjął walkę duchową czyli pełne, normalne, konsekwentne życie chrześcijańskie i owocną służbę dla Pana. To tylko diabeł i być może twoja stara natura usiłuje ci wmówić, że twoja sytuacja jest bez wyjścia i że jedyne, co ci pozostaje, to dalsze beczynne wyczekiwanie i użalanie się nad sobą. Ludzie być może spisali cię na straty, ale nie twój Pan. Dalej jesteś Mu potrzebny i dalej twoje miejsce w walce czeka, aż się otrząsniesz i staniesz na nim ponownie. Sytuacja jest zbyt poważna i wymagająca, abyś sobie mógł pozwolić na dalsze marudzenie. Czekają wspaniałe, niespotykane wyzwania i możliwości. Nadchodzące wydarzenia wymagają pełnej mobilizacji, liczy się i potrzebny jest każdy żołnierz, a zwłaszcza taki, którego Pan przeprowadził przez szczególnie trudny okres przygotowania. Jeśli staniesz przed obliczem Bożym w szczerzej i usilnej prośbie, ofiarując samego siebie bez reszty Bogu, to On pokaże ci wyjście z obecnego położenia i poprowadzi cię do nowych zadań i nowych zwycięstw.

J. K.

Polecamy wydane przez nas książki Ludmiły Plett „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie” oraz „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego”, zawierające relację misjonarza Erlo Stegena z potężnego Bożego poruszenia w Afryce Południowej.

Oficyna „Cel” zaprasza na swoje strony internetowe:
<http://www.DoCelu.Jezus.pl>

gdzie korzystać można z wielu artykułów, kilku książek, tekstów wszystkich wydanych dotychczas numerów okólnika „Do Celu”, a także z cotygodniowej audycji ewangelizacyjnej „Słowa Życia” pastora Henryka Zagrodnika i z audioteki pieśni chrześcijańskich.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,

ul. Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18;

E-mail: kajfosz@betania.katowice.pl Nakład 200 egz.

Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków;

Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.

International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.